Mieczysław WIERZBOWSKI

DO ŚWIĘTOŚCI NA MAŁŻEŃSKIEJ DRODZE ŻYCIA

> *„Czas powiedzieć, że małżeństwo, jak każdy inny sposób realizacji ludzkiego życia, jest pełnoprawną drogą wiodącą do świętości. Inaczej Chrystus nie ustanowiłby sakramentu małżeństwa. Świętość jest podstawowym celem małżeństwa..."*

Przed kilku laty Papieska Rada do Spraw Świeckich skierowała do wiernych, którym bliska jest troska o Kościół, pytanie: „Dlaczego wezwanie do świętości nie jest przyjmowane przez wszystkich świeckich?" Podstawową odpowiedź daje Ewangelia w przypowieści Pana Jezusa o siewcy i ziarnie (por. Mt 13, 4; Łk 8, 5). Siewca nie szczędził pracy, ziarno było dobre. Przyczyną braku oczekiwanych rezultatów były: gleba, osty, ptaki... Przypowieść przemawiała do wyobraźni ludzi owych czasów, a i dla nas jest ciągle aktualna. Tę wieczystą prawdę spróbujmy obecnie, w końcu XX wieku, wyrazić na swój sposób.

Sobór Watykański II wypowiedział się niezwykle jasno na temat powszechnego powołania do świętości w Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* (nr 40 i 41). Oto wyjątek: „wszyscy chrześcijanie jakiegokolwiek stanu i zawodu powołani są do pełni życia chrześcijańskiego i do doskonałej miłości" [...] „dzięki zaś tej świętości chrześcijan, także w społeczności ziemskiej rozwija się bardziej godny człowieka sposób życia".

Odbiorcami tego wezwania są różni ludzie: wierni i zaangażowani, „wierzący", a niepraktykujący, niechętni i obojętni. Wiadomo skądinąd, że dociera ono do stosunkowo małego grona odbiorców, a to ze względu na brak „połączenia": np. wielu ludzi nie chodzi regularnie do kościoła. Nakłady prasy katolickiej są bardzo niskie. Radio i telewizja w małym stopniu służą do przekazywania tego rodzaju treści.

Także w przypadku, kiedy przesłanie dociera do odbiorcy, nie znaczy to, że jest zrozumiane, przyjęte i wykorzystane. Zależy to od postawy odbiorcy. Na przykład wielu dorosłych ma ustalony pogląd: „Nie jestem święty, mnie to nie dotyczy. To sprawa zakonników i «pobożnych» ludzi". Ale jest zjawiskiem pocieszającym, że stosunkowo wielu młodych przyjmuje tę nowinę.

W pierwszych wiekach istnienia chrześcijaństwa kościołem był zwyczajny dom, ołtarzem zwykły stół. Osoby biorące udział we Mszy świętej to rodzina i znajomi. Komunia święta była spontaniczna i powszechna. Chorym zanoszono ją do domów. Język liturgiczny był zrozumiały dla uczestników. W

tych warunkach św. Paweł wszystkich chrześcijan nazywał świętymi. Wiemy, że był wykształconym Żydem, a w Starym Testamencie „świętym" był Bóg i członkowie narodu wybranego, a tu także ludzie Nowego Przymierza.

Natomiast rzut oka na dzieje kultu świętych pokazuje, że w wiekach następnych wynoszono na ołtarze niektóre osoby, i dlatego w pierwotnym Kościele oddawano cześć męczennikom. Gdy ustały masowe prześladowania, czczono szczególnie heroicznych wyznawców.

„W III wieku po narodzeniu Chrystusa, przekonanie, że «wypełnieniem Prawa jest miłość» (por. Ga 5, 14), do której świadczenia jest mnóstwo okazji w zwykłym życiu rodzinnym, małżeńskim czy zawodowym, zaczęło ustępować poglądowi o wyższości czystości nad miłością. Była to reakcja na manicheizm, głoszący istnienie na świecie dwóch równorzędnych pierwiastków: dobrego – duchowego, oraz złego – cielesnego. Skutki nie dały na siebie długo czekać. Już w IV wieku asceza chrześcijańska zachęcała nie tylko do wyrzeczenia się małżeństwa, ale także do usuwania się od świata"[1].

A przecież po Starym Testamencie chrześcijaństwo odziedziczyło św. Annę i jej męża św. Joachima. Dzięki zmianom w liturgii w dniu 26 lipca, Kościół wspomina i czci nie tylko św. Annę, jak dawniej, ale również jej męża – św. Joachima. Tak więc spełniło się pragnienie wielu małżonków posiadania jako patronów pary, a nie pojedynczej osoby. Niestety, o ich życiu nic nie wiemy, poza tym, że byli godni wydać na świat Najświętszą Maryję Pannę.

Jest jeszcze wzorem miłości matczynej św. Monika, której wytrwała modlitwa i łzy osobistego, wieloletniego cierpienia uprosiły dla męża Patriciusa wiarę, a dla syna Augustyna nawrócenie i świętość.

Jeszcze dwa cytaty z książki ks. Milera: „Kiedy zewnętrzny spokój w Kościele umożliwił chrześcijańskiemu ludowi beztroskie pogrążenie się w dobrobycie i rozkoszach zmysłowych, wynoszono na ołtarze głównie pustelników i zakonników, którzy wyrzekłszy się dobrowolnie dóbr doczesnych i ziemskich rozkoszy, oddawali się niepodzielnie uświęcaniu własnej duszy" (s. 5).

„Doniosłe znaczenie, jakie przypisywano życiu klasztornemu, spowodowało, że w XI wieku świeccy, nie mogąc żyć tak samo, chcieli przynajmniej umierać w stanie zakonnym. Na łożu śmierci składali profesję i kazali przyoblekać się w szaty zakonne" (s. 120).

Święci następnych wieków mogą być dla nas orędownikami i przykładami pobożności, ale na ogół ich życie w małżeństwie nie jest dla nas łatwym wzorem do naśladowania. Oto parę przykładów: patron Anglii – św. król Edward (w. XI); św. Małgorzata (wdowa) – królowa i patronka Szkocji (w. XI); św. Elżbieta (wdowa) – córka króla, żona landgrafa Turyngii (w. XIII);

[1] M. Miler, *O radosnym miłowaniu Boga*, Poznań 1949, s. 119.

patron Szwajcarii św. Mikołaj z Flue (w. XV); św. Franciszka Rzymianka (w. XV).

Podobnie było u nas, i tu trochę więcej informacji:

Św. Jadwiga (wdowa) urodzona w Bawarii około roku 1174. W wieku lat dwunastu poślubiona księciu polskiemu Henrykowi Brodatemu, z którym miała dwóch synów i trzy córki. Potem oboje związali się ślubem doskonałej czystości i trzydzieści lat przeżyli wstrzemięźliwie. Po śmierci męża, ostatnie lata życia spędziła w ufundowanym przez siebie klasztorze cystersek w Trzebnicy. Jest patronką Śląska.

Błogosławiona Kinga, córka króla węgierskiego Beli IV, była siostrą św. Małgorzaty węgierskiej i bł. Jolanty. Poślubiła księcia polskiego Bolesława Wstydliwego i żyła z nim w dziewiczym małżeństwie. W czasach walk dzielnicowych i najazdów tatarskich spieszyła z pomocą biednym i chorym. Po śmierci męża wstąpiła do klasztoru klarysek w Starym Sączu. Zmarła w roku 1292.

Podobny jest życiorys bł. Jolanty (wdowy), siostry bł. Kingi.

Czy nie odbija się w ich postępowaniu atmosfera poglądów albigensów i katarów żyjących w wiekach XI-XIII? Dzielili się oni na „wierzących", którzy dopiero na łożu śmierci przyjmowali consolamentum (tzw. sakrament pociechy), oraz „doskonałych", odrzucających małżeństwo!

I tak w spadku po historii odziedziczyliśmy kalendarz, w którym jest wiele imion osób duchownych, a bardzo nieliczne są imiona świętych świeckich. Bo przede wszystkim w zakonach zachowywano pamięć nieustającą o Bogu i głoszono Jego chwałę. Wypracowano różne metody życia wewnętrznego: od pierwszych ćwiczeń ascetycznych aż po szczyty zjednoczenia mistycznego z Bogiem. Zakonnicy uczyli barbarzyńskie ludy uprawy roli i rzemiosła. Benedyktyńskie „ora et labora" budowało fundamenty nowej cywilizacji. Dzięki przepisywaniu starych ksiąg, ocalono dla potomnych myśli kultury antycznej. Zakonnicy zakładali szkoły, uniwersytety i szpitale. Opiekowali się biednymi.

Jeszcze w wieku XVII pisał ks. Saint Cyran (kolega Jansena): „Nieliczne tylko dusze, w świecie żyjące, zdolne są dostąpić zbawienia". Były to już jednak czasy św. Franciszka Salezego, głoszącego poglądy wprost przeciwne, że: „w świecie nie mniej niż w klasztorze można osiągnąć zbawienie"[2]. I to przekonanie kształtuje coraz wyraźniej sposób patrzenia na drogi prowadzące do świętości.

Około XVI w. pojawiła się fala idei pogańskich i heretyckich, a z drugiej strony, przesadne prądy ascetyczno-mistyczne. Na pytanie, jak nie odwracając się od świata i spełniając ziemskie obowiązki jednocześnie dążyć do doskonałości i uświęcenia – odpowiedź dał św. Franciszek Salezy.

---

[2] Miler, dz. cyt., s. 141.

Istnieją dwie postawy człowieka wobec Boga: poczucie dystansu i obawy lub miłość i bliskość, pragnienie radosnego zjednoczenia z Nim. Jako typowy wyraz tych kierunków można by przywołać psalm *Miserere* – z jednej, a hymn *Magnificat* – z drugiej strony. W czasach Ojców Kościoła te dwie postawy reprezentuje Tertulian z obrazem Boga – Władcy i Sędziego, a człowieka – sługi, a także żyjący na przełomie II i III w. Klemens Aleksandryjski: Bóg jest Dobrocią, a ludzie dziećmi Bożymi. Istnieje jeszcze postawa trzecia – brak zarówno lęku, jak i miłości, „wykreślenie Boga ze swojego życia". I postawa czwarta – harmonijne połączenie dwóch pierwszych, pozytywne przeżywanie bojaźni Bożej.

Wróćmy jednak do św. Franciszka Salezego. W duchowości jego dominuje duch optymizmu i radości. Podkreśla on religijno-moralne znaczenie radosnego nastroju duszy. Jest w niej pokora, dostrzeganie zarówno własnej grzeszności, jak i świadomość wielkości człowieka, stworzonego przez Miłość Boga. Jego wskazania duszpasterskie uwzględniają zarówno przynależność stanową, a więc warunki życiowe człowieka, jak też indywidualne cechy osobowości.

A jak rzecz wygląda w chwili obecnej?

Przed trzydziestu laty, 11 X 1962 r. rozpoczął się Sobór Watykański II. Ma on zasadnicze znaczenie dla całego Kościoła i dla naszego życia: zmienił gruntownie powszechne zapatrywania na rolę świeckich w Kościele. Wraz z Soborem rozpoczął się przewrót iście kopernikański: Konstytucja *Lumen gentium* głosi, że świętość polega na miłości, która jest darem Ducha Świętego. Ponieważ w s z y s c y powołani są do życia tą miłością, więc wszyscy też powołani są do świętości, niezależnie w jakim żyją stanie i jakie pełnią funkcje. Wszyscy tedy chrześcijanie winni z dnia na dzień coraz bardziej uświęcać się w warunkach swego życia, pośród swych obowiązków (KK, 40-41). Jest to zresztą prawda, którą gorliwie głosił św. Franciszek Salezy, a w naszym wieku potwierdził Ojciec święty Pius XI w swej encyklice *Rerum omnium* wydanej w roku 1923 z okazji trzechsetnej rocznicy śmierci tego świętego.

W Kościele polskim zrealizowano w sposób roztropny zaleconą przez Vaticanum II reformę liturgii. Obecnie, gdy powstały po temu warunki, został zwołany II Synod Plenarny, który stawia sobie jako zadanie realizację dalszych postanowień Soboru. Na przykład na pierwszym plenarnym spotkaniu synodalnym archidiecezji warszawskiej 30 VI 1992 r. w Aninie tematem obrad były zadania stojące przed członkami Ludu Bożego: świeckimi, ruchami katolickimi, zakonami i duchowieństwem. Wszystkie referaty problemowe wygłosili świeccy, co stanowi novum.

W świetle nauki Soboru Watykańskiego II Kościół jest wspólnotą, w której każdy człowiek, a więc zarówno duchowny, jak i świecki, powinien aktywnie współdziałać w Chrystusowym dziele zbawienia. Nie jest tak, że

świeccy są powołani do pełnienia swej roli jedynie w świecie, a duchowni tylko w Kościele[3].

Zarówno referenci, jak i uczestnicy Synodu, mimo ogromu i różnorodności problemów do rozwiązywania w Kościele oraz w świecie, potwierdzili, że „pierwszym zadaniem świeckich" jest odkrycie i realizacja osobistego powołania członków Ludu Bożego. W dokumentach Synodu czytamy: „każdy chrześcijanin jest powołany do świętości" (PPWS, p. 4).

I w ten sposób stajemy wobec problemu wzoru świętości ludzi świeckich w czasach współczesnch. „Po pierwsze niezbędne jest właściwe pojmowanie «świętości», którą (szczególnie od XIX w.) rozumiano raczej jako doskonałość, wynik ludzkiej inicjatywy, rezultat ascetycznego treningu. Tymczasem świętość, ze swej najgłębszej istoty, jest darem Bożym, łaską uczestniczenia w świętości Boga. Te dwa aspekty świętości są ściśle ze sobą powiązane, wzajemnie się warunkują i dopełniają"[4].

Przed świeckimi, nie powołanymi do kapłaństwa czy do zakonu, otwiera się kilka dróg życia. Jedną z nich jest droga samotności z wyboru. Szeroko i kompetentnie omawia ją Krystyna Osińska w książce *Pustelnicy dziś*[5].

Jednak powszechna i naturalna droga życia ludzkiego jest związana z powołaniem do małżeństwa. „Jest oczywiste, że każdy chrześcijanin jest wezwany do świętości, jaki by nie był jego stan życia: Pismo święte nie pozostawia co do tego żadnej wątpliwości (Mt 5, 48). Jest też nie mniej pewne, że nie ma dwóch rodzajów świętości, z których jedna obywałaby się bez wyrzeczeń, ale że autentyczna świętość zawiera doskonałość wyrzeczenia i doskonałość miłości. A więc jedyne pytanie, jakie można postawić na temat małżonków chrześcijańskich brzmi: ponieważ są oni wezwani do doskonałości chrześcijańskiej, to czy osiągają ją pomimo małżeństwa, czy w małżeństwie, czy dzięki małżeństwu? Dzisiaj młode małżeństwa chrześcijańskie, przynajmniej te, które uwierzyły temu wezwaniu wszystkich do świętości, nie wahają się, który z tych trzech przypadków wybrać: «Dzięki małżeństwu»"[6].

„Małżeństwo zawarte wobec Boga w Chrystusie staje się uobecniającym znakiem wierności i miłości Boga, objawionej w oblubieńczej miłości Chrystusa do Jego Kościoła. W takim małżeństwie realizuje się w sposób szczególny i spotęgowany to, co dokonuje się wszędzie tam, gdzie dwaj albo trzej gromadzą się w imię Chrystusa (Mt 18, 20). W nim obecny jest Chrystus ze swą zbawczą mocą"[7].

---

[3] *II Polski Synod Plenarny. Dokumenty robocze*, Część: *Powołanie i posłannictwo wiernych świeckich* (PPWS), p. 6.

[4] A. Skowronek, *Vaticanum II o świętości*, „Znak" 1967, nr 154, s. 465.

[5] K. Osińska, *Pustelnicy dziś*, Warszawa 1988.

[6] H. Caffarel, *Mariage, vocation de sainteté* „L'Anneau d'Or" 1963, nr 111-112, s. 295.

[7] J. Grześkowiak, *Chrystus fundamentem sakramentu małżeństwa*, „Przegląd Powszechny" 1985, nr 11, s. 258.

Takie poglądy prezentują nie tylko duchowni. W swych *Refleksjach o małżeństwie* J. Nizwandowski pisze: „Czas powiedzieć, że małżeństwo, jak każdy inny sposób realizacji ludzkiego życia, jest pełnoprawną drogą wiodącą do świętości. Inaczej Chrystus nie ustanowiłby sakramentu małżeństwa. Świętość jest podstawowym celem małżeństwa [...] Wszystko inne: wspólnota ciał i wspólnota ducha, wzajemne przenikanie się obu osobowości współmałżonków zarówno poprzez miłość i przyjaźń, jak i przez fizyczne zbliżenie (które nb. nigdy nie jest czysto fizyczne, skoro człowiek jest psychofizyczną jednością!) – jest temu celowi podporządkowane. Więcej: jest z góry nim uświęcone na mocy konsekwencji sakramentu, danego właśnie «z góry» – bo na początku drogi – i niejako «na wyrost». Świętość, choć indywidualna, powinna być wypracowywana wspólnie [...] Małżeństwo jest jednym ze sposobów wspólnego zdobywania świętości. Jest sposobem jej zdobywania, poprzez realizację najpełniejszej z ludzkich form miłości. Sposobem łatwym – czy trudnym? Na pewno innym niż te, które doczekały się wielkiej i wspaniałej literatury ascetycznej i mistycznej"[8].

Tym, co warunkuje akceptację powołania do świętości w małżeństwie, jest właściwe rozumienie czystości. Jest to problem zasadniczy dla wierzących: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą" (Mt 5, 8).

„Czystość jest wartością duchową, polegającą na doskonałym postępowaniu w życiu uczuciowym i erotycznym. Istotą doskonałości w sprawach seksualnych nie jest przy tym wyrzeczenie się życia płciowego, czyli celibat, ale umiejętność zharmonizowania życia fizjologicznego z psychicznym i duchowym. Istotą doskonałości jest miłość [...]. Dla tych, którzy pełnię miłości do Boga widzą we wspólnym rodzinnym jej przeżywaniu, najdoskonalszym, a więc ex definitione najczystszym stylem życia seksualnego jest miłość małżeńska"[9].

Znamy czyste przyjaźnie np. św. Franciszka z Asyżu i św. Klary oraz św. Franciszka Salezego i św. Joanny de Chantal. Czysta miłość męża i żony nie tylko tworzy między nimi głęboką więź, ale ich razem prowadzi do Boga, dzięki wzrastającej świadomości, że zostali stworzeni przez Boga jako wzajemny dar. Czystość, jedna z głównych cnót przeciwnych grzechom głównym, jest przez wielu uważana za cechę, którą można tylko stracić. Natomiast w rzeczywistości, jako sprawność, powinna być zdobywana i rozwijana przez dłuższy okres życia. Dlatego tym, którzy powtarzają zwrot: „czystość narzeczeńska i wstrzemięźliwość małżeńska", należałoby zwrócić uwagę na nietrafność tych określeń. Podobnie używanie zwrotu „wstrzemięźliwość okresowa" świadczyłoby, że poza tym okresem naturalnym sposobem zachowania jest „niewstrzemięźliwość".

[8] J. Nizwandowski, *Refleksje o małżeństwie*, „Znak" 1967, nr 154, s. 445.

[9] A. Grzegorczyk, *Schematy i człowiek*, Kraków 1963, s. 214-215.

„Nie rozumiemy, że poza wszelkimi poglądami moralnymi, filozoficznymi czy religijnymi, panowanie nad sobą jest dla naszego życia codziennego mądrym wymogiem higieny [...]. Nie należy przeto mówić kazań na temat panowania nad sobą, lecz pokazywać jego potrzebę psychobiologiczną dla człowieka, jako techniki realizowania siebie"[10].

Na początku każdej drogi do świętości jest powołanie. „Hebrajskie quara (nazwać po imieniu), bachar (wybrać), greckie ekloge (wybór), łacińskie vocatio (wezwanie) wyrażają najpierw treść religijną. Zawierają się w niej trzy składniki: głos Boży (wybranie), człowiek adresat (podmiot) Bożego wezwania i wreszcie zlecona misja.

Od strony psychologicznej powołanie to skłonność, zdolność, zamiłowanie albo przeświadczenie, że pewien zawód, droga życiowa są dla danej osoby najwłaściwsze. I tu są też trzy elementy:

- wewnętrzna potrzeba pójścia daną drogą,
- wybór konkretnego zawodu czy stanu życia jako najwłaściwszego,
- oddanie się i poświęcenie: osobisty wkład energii życiowej i sił przy spełnianiu podjętego zadania"[11].

„Kościół nie modli się o powołania świeckie [...] Zresztą czy trzeba się modlić o powołanie do małżeństwa i życia rodzinnego? Pójdźmy dalej – czy trzeba się modlić o powołanie do świeckich zawodów, takich jak lekarz, nauczyciel, malarz itp.? Czy nawet wypada się modlić o zawód szewca, cieśli, ślusarza, murarza? Ludzie przecież samorzutnie będą wybierać odpowiednie dla siebie, świeckie zawody. Jest to poniekąd konieczność życiowa, wynikająca ze społecznego podziału pracy i zarazem potrzeba zapewnienia sobie źródła utrzymania"[12].

Tak, oczywiście, trzeba się modlić! Nawet o powołanie szewca, który będzie kochał swego bliźniego, robiąc dobre buty. Może nawet będzie mógł o sobie powiedzieć: „Ich bin Schuhmacher und Poet dazu" – „Jestem szewcem-poetą".

Słowem „powołanie" ogół ludzi nadal określa chęć zostania księdzem, zakonnicą lub zakonnikiem. Nie ma też tygodnia modlitw o powołania do małżeństwa, a świadomość „powołania we dwoje" dopiero w naszych czasach popularyzuje się w Kościele. Trudności związane z akceptacją nauki o „powszechnym powołaniu do świętości" na pewno będą pokonane, jeśli na co dzień w modlitwie wiernych znajdzie się miejsce na prośbę o dobre powołania do małżeństwa. Można też liczyć wtedy, że wzrośnie jednocześnie liczba wszystkich innych powołań!

---

[10] P. Chauchard, *La maîtrise de soi – psychophysiologie de la volonté*, Bruksela 1963, s. 7 i 15.

[11] A. Żynel, *Powołanie przygodą*, „Znak" 1971, nr 200-201, s. 275.

[12] Boniewicz, *„Świecki człowiek w Kościele i świecie"*, „Chrześcijanin w Świecie" 1987 nr 164, s. 8.

Analizując dalej wypowiedzi na temat powołania, dostrzegamy, że pojęcie powołania zawiera dwa elementy: wezwanie i posłanie.

– Wezwanie (vocatio). „Pójdź za mną" – to wezwanie do świętości skierowane do wszystkich! A więc także do narzeczonych, aby zaczęli realizować wspólne powołanie do świętości. Przed nimi zadanie: jakie wartości w życiu kandydata na męża (i żonę) są ważne? (O czym mówią ze sobą narzeczeni, jeżeli po ślubie mąż oświadcza „nie po to się żeniłem, aby mieć dzieci").

– Posłanie (missio). „Oto Ja was posyłam na cały świat", na różne drogi realizacji właśnie waszych powołań.

„Tym spośród was, których Chrystus wzywa do powołania małżeńskiego, mówię bądźcie pewni miłości Kościoła w stosunku do was i waszej roli żywotnej w Kościele [...] W Chrystusie i w Kościele znajdziecie światło i łaskę potrzebną do życia w wierności i radości"[13].

Po kilku myślach na temat powołania do świętości, czas spojrzeć na drogi do niej prowadzące. Powołani do życia w kapłaństwie i w zakonach mają od wieków wypracowane i sprawdzone drogi do świętości. W pewnym zakresie mogą z nich korzystać osoby, których powołaniem jest życie samotne w świecie.

Jest jednak rzeczą oczywistą, że dla większości ludzi drogą do świętości powinno być małżeństwo i rodzina. W związku z ogromem zjawisk negatywnych, nękających tę dziedzinę życia (niewierność, rozwody, aborcja, zaniedbanie wychowania dzieci...), uwaga i wysiłek duchowieństwa oraz świadomej części laikatu są skierowane w dużej mierze na walkę z tym oczywistym złem. Zgodnie z zasadą „zło dobrem zwyciężaj", potrzebny jest pozytywny plan działania: żeby dążyć do jakiegoś dobra, trzeba o nim usłyszeć, poznać, zrozumieć i zaakceptować.

To, co zaakceptowaliśmy, powinno być realizowane w życiu.

Jeżeli jest to dobrem najwyższej rangi, jak w tym przypadku świętość, to także otaczająca nas rzeczywistość winna nam to umożliwiać i ułatwiać.

Zanim przejdziemy do bardziej konkretnych spraw, musimy przypomnieć prawdy podstawowe. Dążenie do świętości możliwe jest, kiedy żyje się pełnią łask. Ogół społeczeństwa naszego nie dostrzega potrzeby budowania małżeńskiej drogi do świętości. Tymczasem została ona wytyczona w XX w. przez oficjalną naukę Kościoła. Poczynając od wypowiedzi świętego papieża Piusa X, poprzez encyklikę *Casti connubi*, ogłoszoną w roku 1930, aż do systematycznego nauczania Jana Pawła II, któremu ten temat był bliski od dawna (czego dowodem jest książka *Miłość i odpowiedzialność*, wydana w roku 1960 w oparciu o wykłady wygłoszone na KUL-u w latach 1958-1959). Jeszcze zanim problemy świętości małżeństwa stały się przedmiotem

---

[13] Jan Paweł II, *Przemówienie do młodzieży w Auckland*, „L'Osservatore Romano". 48 (wersja francuska) 2 XII 1986.

uchwał Vaticanum II, w sposób charyzmatyczny dostrzegł je również ks. H. Caffarel. (Wspomnieć w tym miejscu należy także książkę ks. Lucjana Orła *Małżeństwo także kapłaństwem* wydaną w roku 1947 w Katowicach).

Niestety, musimy powiedzieć, że recepcja wiedzy w tym zakresie jest niewielka. Ciągle zbyt mało czasu poświęca się – nawet w Kościele – głoszeniu tej prawdy, że małżeństwo to droga do świętości dla przeważającej większości ludzi.

Nie do wyobrażenia jest postępowanie na tej drodze bez życia pełnią sakramentów. Sposobem zachowania nas od złego (por. J 17, 15) jest życie sakramentalne. Małżeństwo to nie jednodniowe wesele, lecz trwający przez całe życie sakrament. Sakramentów jest siedem i większość z nich jest ze sobą organicznie powiązana.

Jesteśmy w drodze do Boga jednocześnie święci i grzeszni, dlatego tak ważne jest spotkanie z Chrystusem w sakramencie pojednania. Jaki jest związek sakramentów małżeństwa i pokuty?

„Moją ambicją – pisze ks. Caffarel – jest sprawić, abyście odkryli tę pomoc i bogactwo, z którego powinno korzystać małżeństwo w sakramencie pojednania, który zasługuje także na nazwę s a k r a m e n t u m i ł o ś c i: miłości, która zawiodła i prosi o przebaczenie – i Miłości nieskończonej, która przebacza i obdarza pełnym zaufaniem"[14].

Jaki jest związek dwóch sakramentów małżeństwa i eucharystii? Na to pytanie odpowiada także ks. Caffarel: „To temat podjęty nie tyle dla zaspokojenia teologicznej ciekawości lub satysfakcji umysłowej. Dzięki jego znajomości i pogłębieniu może wiele zyskać życie małżeńskie.

Związek dwóch osób jest wart tyle, ile jest warte to, co do niego wnoszą. Jeśli w Eucharystii otrzymują życie Chrystusa, wnoszą je do małżeństwa. Miłość do współmałżonka ulega przemianie. Spełnia się obietnica Ezechiela: «odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała» (Ez 36, 26). Tak więc Eucharystia dopełnia proces stopniowego uświęcenia naszego ciała, rozpoczęty w czasie chrztu.

Między mężem i żoną także ulegają przemianie ich relacje seksualne. Oddają jedno drugiemu ciała uświęcone, aby wyrazić sobie wzajemnie miłość dzieci Bożych. Ta przemiana ciał dokonuje się stopniowo, powoli.

Aby dojść do pełni rozwoju, nie wystarczy żyć, trzeba się także odżywiać, aby wzrastać, by moc jednocząca Eucharystii działała. Rodzi ona nowy styl życia: «czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie» (1 Kor 10, 31).

Konkludując: małżeństwo jest cudownym wynalazkiem Chrystusa, aby Eucharystia mogła być przeżywana we dwoje"[15]. Sztuki życia zgodnie z Ewangelią uczą się kolejne pokolenia. Zawiera ona wskazania, jak pełnić

---

[14] H. C a f f a r e l, *Communaute penitente*, „L'Anneau d'Or" 1964, nr 117-118

[15] H. C a f f a r e l, *Mariage et Eucharistie*", L'Anneau d'Or" 1964, nr 117-118

wolę Ojca naszego, który jest w niebie, oraz spotykać się z Osobą naszego Mistrza i Brata[16]. Takim wspólnym dla wszystkich katolików miejscem spotkania z Nim jest liturgia Mszy świętej. Z jednej strony Kościół ceni sobie wysoko wielodzietną rodzinę, a z drugiej jednak nie docenia jej potrzeb i uwarunkowań, na przykład organizując w niedziele Msze święte osobno dla dorosłych, osobno dla dzieci.

Po wielowiekowej przerwie (od Soboru Chalcedońskiego w roku 451) w oficjalnych dokumentach Vaticanum II ponownie zaczęto podkreślać obecność Chrystusa, nie tylko w Swoim słowie i postaciach eucharystycznych, ale także wśród zgromadzonych w imię Jego (por. Mt 18, 20). Wzrastająca świadomość tego przejawia się w życzliwym dostrzeganiu bliźnich, stojących obok w czasie przekazywania znaku pokoju. To pierwszy etap rozwijania życia parafii jako wspólnoty świętych. Dzięki Bogu za to, że intensywniej żyją tą prawdą liczne ruchy katolickie, np. focolarini przyjęli te słowa za jedną z podstaw swojej duchowości. Wszystkie ruchy pobudzają do bardziej świadomego i zaangażowanego życia w Kościele. Ich członkowie pomagają sobie wzajemnie na drodze do świętości.

Jako następny etap życia *Christifideles laici* rysuje się możliwość podjęcia, dzięki wykorzystaniu nowych technik łączności, wspólnej drogi do świętości[17].

Byłoby błędem niedostrzeganie w życiu małżeńskim wartości dawnych praktyk umartwienia i ascezy. Jak te problemy wyglądają na drodze życia małżeńskiego? Na czym polega różność stylu życia w małżeństwie w porównaniu do ascezy klasycznej, znajdującej swój najpełniejszy wyraz w ascezie zakonnej?

„Wydaje się, że w ascezie małżeńskiej akcent pada raczej na gotowość przyjęcia najróżniejszych umartwień, aniżeli na aktualność ich nakładania i wybór ich form. Przyjęcie gotowości jest równie dobrowolne, jak samo nałożenie na siebie odpowiednich rygorów dyscyplinarnych, wymaganych np. przez określoną regułę"[18].

W rodzinie mogą istnieć sytuacje podobne do tych, które są typowe dla życia zakonnego: matka, wstająca w nocy do dziecka, może się modlić podobnie jak zakonnica, której modlitwę nakazuje reguła. Małe jest prawdopodobieństwo, aby dzieci, nie umiejące powstrzymywać się od zachcianek, wstąpiły w sposób naturalny na drogi świętości.

Uzupełnieniem życia liturgicznego w Kościele jest modlitwa w „Kościele domowym". Podczas gdy praktyka pokazuje, jak wielkie bywają trudności ze wspólnym pacierzem, teologia małżeństwa wskazuje na nie przewidywane dotąd perspektywy rozwoju modlitwy na małżeńskiej drodze życia.

[16] Ch. Lubich, *Tylko jedno*, Katowice 1986, s. 12-22.

[17] Por. Ch. Lubich, *La vita un viaggio*, Roma 1984, oraz *In cammino col Risorto*, Roma 1987.

[18] Nizwandowski, *Refleksje o małżeństwie*, art. cyt., s. 445.

Doświadczenie mistyczne Boga jest integralną częścią życia chrześcijańskiego. Prawdziwa mistyka polega na tym, że jest się rządzonym przez Ducha Bożego. Mistyczne doświadczenie jest sposobem bycia z Bogiem. Wydaje się, że powszechność powołania do życia mistycznego wszystkich chrześcijan jest możliwa we wszystkich dziedzinach ludzkiego życia. Chrześcijanin świecki może być mistykiem chrześcijańskim w kontemplowaniu tajemnicy Boga i przeżywaniu jej we wszystkich przejawach swego świeckiego życia w małżeństwie...[19]

Wróćmy do zwyczajnych okazji przeżywania wiary w rodzinie. Są nimi święta rodzinne i kościelne, wspólne czytanie i oglądanie wybranych programów telewizji, a potem omawianie ich. Bardzo różne, przeważnie niedobre, widzimy tam wzory.

Św. Wincenty Pallotti mówił: „Modellus noster Christus est" – „Naszym wzorem jest Chrystus". Natomiast do Niego skierowują ludzi inni ludzie. Cenne jest pouczenie, że „Człowiek naszych czasów chętniej słucha świadków, aniżeli nauczycieli" (Adhortacja apostolska *Evangelii nuntiandi*, 41). Pierwszymi świadkami są dla nas święci. Wzór mamy jedyny, natomiast każdemu z nas potrzebni są inni świadkowie, przemawiający przekonywająco w odniesieniu do naszego charakteru i naszych warunków życiowych. Dłuższą ich listę zawiera np. książka o polskich kandydatach do beatyfikacji[20].

Tajemnica świętych obcowania pozwala nam mieć nadzieję, że w niebie liczba „zwykłych" świętych jest proporcjonalna do liczby świeckich na ziemi. Ale potrzebujemy też wielu błogosławionych i świętych świeckich – właśnie jako świadków.

Myślę, że większość miała szczęście spotkać w życiu „zwykłego" świętego. Ja też mogę wspomnieć o kilku:

Z Romualdem Trauguttem jestem związany – ze względów oczywistych – tylko duchowo i pragnąłbym, aby ojczyzna nasza doczekała się jego beatyfikacji. Stanowi on tak potrzebny przykład sprawowania władzy jako służby społecznej – aż do ofiary z własnego życia.

Teresa Strzembosz, która dała impuls do rozwoju duszpasterstwa rodzin i organizowała opiekę nad matkami samotnymi[21].

A teraz mój przyjaciel (mimo iż poznałem go dopiero w roku 1969) – sługa Boży Jerzy Ciesielski. Jego ziemski życiorys określają daty urodzenia w Krakowie 12 II 1929 r. i śmierci w Chartumie 9 X 1970 r. Harcerz, ministrant, sportowiec, współinicjator duszpasterstwa turystycznego, naukowiec, ceniony przez studentów wykładowca i wychowawca. Wzór współpracy apostolskiej świeckich i duchownych. Od 1957 r. mąż, a następnie ojciec trojga

---

[19] Por. W. Słomka, *Świętość na świeckiej drodze życia*, Poznań 1981, s. 243-247.

[20] Por. J. Mrówczyński, *Polscy kandydaci do chwały ołtarzy*, Wrocław 1987.

[21] Zob. E. Sujak, *Charyzmat zaangażowania*, Warszawa 1988.

dzieci. Jerzy nigdy nie mówił o świętości, ale wiadome było, że do niej dąży.

Po swej dramatycznej śmierci w wodach Nilu, Jerzy Ciesielski nie został zapomniany, jak wiele osób, które odeszły. Dochodzenie kanoniczne w sprawie jego życia i heroiczności cnót rozpoczęto w Krakowie w roku 1985, podając uzasadnienie, że „w życiu rodzinnym jako mąż i ojciec trojga dzieci oraz w pracy zawodowej realizował świadomie powołanie chrześcijańskie". Swoje prace Kuria Krakowska zakończyła 29 V 1990 r. Obecnie trwa w Rzymie druga faza procesu beatyfikacyjnego.

Ksiądz Kardynał Karol Wojtyła, który poznał Jerzego w roku 1952, napisał w swoim wspomnieniu: „Wiele godzin w życiu poświęciliśmy rozmowom na temat małżeństwa jako sakramentalnej drogi powołania dwojga ludzi. Jerzy nigdy nie wątpił w to, że jest to Jego droga". Natomiast w dniu pogrzebu Ksiądz Kardynał powiedział: „Jurek nosił świadectwo Boga w sobie"[22].

Stanisława Leszczyńska – żona, matka, bohaterska położna, która nawet w Oświęcimiu wierna była przykazaniu „nie zabijaj". Żyła w latach 1896-1974. Mieszkała w Łodzi, w dzielnicy żydowskiej. W czasie przyłączenia miasta do Reichu cała jej rodzina ratowała Żydów. W ciągu 38 lat pracy dwa lata spędziła jako położna-więzień w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. W Oświęcimiu odebrała ponad trzy tysiące porodów. Przeczytanie „raportu położnej z Oświęcimia" może sprawić katharsis poglądów na problem ochrony życia dzieci poczętych[23].

Na Zachodzie bardzo niewielu ludzi poznało drogę wiodącą na Syberię. U mojej babci w Grodnie przed wojną wisiał obraz A. Grottgera przedstawiający pochód zesłańców. Myślałem wówczas, że to obraz na zawsze minionej historii. Tymczasem w latach 1939-1956 setki tysięcy naszych rodaków poznało Syberię.

Drogę tę odbył, liczący sobie dwa lata, zesłaniec Jędruś Piotrowski. Trasa wiodła z okolic Lwowa do Kazachstanu. Trzyletni pobyt w kołchozie Krasnyj Kazachstan w stepach palonych słońcem w lecie, a smaganych buranami przy pięćdziesięciostopniowym mrozie zimą, skończył się śmiercią w „bolnicy" w Semipełatyńsku. Świadectwo życia wystawiła mu radziecka lekarka: „Powiedzcie mi, skąd tyle mądrości w tym małym, schorowanym dziecku. On wie, że już nie wróci. Powiedział – „ja na pewno niedługo umrę i pójdę do nieba i tam uproszę Matkę Bożą i św. Andrzeja Bobolę, żeby moja mamusia kochana i siostra, i brat wrócili do Polski i spotkali się z tatusiem, ja to uproszę"[24].

Także takich świadków wydał polski Kościół, polska rodzina i polska ziemia.

---

[22] Por. *Sługa Boży Jerzy Ciesielski 1929-1970*, Kraków 1990.

[23] Zob. *Macierzyńska miłość życia. Teksty o St. Leszczyńskiej*, Warszawa 1984.

[24] Por. B. Dubik-Piotrowska, *Jędrusiowa syberyjska dola*, „Biuletyn Sanktuarium św. Andrzeja Boboli", grudzień 1990, nr 12 (24) Warszawa.

Co i w jaki sposób jest dla nas atrakcyjne w postaciach świętych? W wieku XIII, gdy rzadka sztuka czytania była w wielkim poważaniu, Mistrz Eckhart powiedział: „Jeden mistrz życia więcej jest wart od tysiąca mistrzów czytania". Jestem pod wrażeniem czytanego w dniu Wszystkich Świętych kazania. Treść jego była bardzo dobra, ale nie było widać w kościele żywego odbioru. Widocznie zabrakło w tym momencie mistrza życia.

Tę rolę wobec nas pełnią święci kanonizowani i zwyczajni. Tych jest w niebie rzesza nieprzeliczona (por. Ap 7, 9). Można zaryzykować twierdzenie, że każdy z nas spotkał się z kimś z nich już w dotychczasowym życiu.

Upadł „światopogląd naukowy". Poważna nauka odkrywa swoje samoograniczenia. Tym ufniej słuchać może każdy Ewangelii: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele" (J 14, 2). Wszyscy mamy tam zamieszkać.

Wiarą i nadzieją, która nie zawiedzie, odznaczał się Jędruś-Sybirak. Zapewne Nikodem w końcu zrozumiał, jak się stać na nowo dzieckiem. Dla wielu przybitych do własnego krzyża wzorem może stać się postawa dobrego łotra, uznającego sprawiedliwość wyroku, a nadzieją – obietnica Pana Jezusa.

Żenującą sytuacją jest dzielenie się myślami z mądrzejszymi od siebie. Może jednak trafią one poza krąg stałych czytelników „Ethosu". Do Nich więc i do siebie kieruję ostatnie słowa artykułu:

1. „[...] Cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie" (Łk 10,20).

2. Na każdej drodze do świętości pomagają nam święci. Czy mamy wśród nich szczególnego przyjaciela? Takiego, który nawet jeśli żył w innych czasach, miał podobną drogę do świętości, takie same trudności na jej początku, podobny zawód i sytuację życiową.

3. II Polski Synod Plenarny zobowiązuje nas do tego, aby przykłady „zwyczajnej świętości" stały się dla nas przedmiotem wnikliwej teologicznej refleksji i upowszechnienia (PPWS, 31).

4. Nie ma innego wyboru: także my m u s i m y i ś ć drogą do świętości. W zależności od swojego charakteru[25] będziemy szli wytrwale do przodu, upadając i powstając ciągle od nowa.

---

[25] Por. J. T a r n o w s k i, *Z tajników naszego ja*, Poznań 1987, oraz A. Le G a l l, i S. S i m o n, *Le caractère et la vie des couples*, Paris 1977. Ten sam temat w stosunku do życia w zakonie: L. R o s e t t i, *Pratica di caratterologia religiosa*, Torino 1961.